

Grosza daj przedsiębiorcy, sakiewką potrząśnij

11 marca 2020

Jak mawiała brytyjska premier Margaret Thatcher „nie ma czegoś takiego jak publiczne pieniądze. Jeśli rząd mówi, że komuś coś da, to znaczy, że zabierze tobie, bo rząd nie ma żadnych własnych pieniędzy”. Z niepokojem przeczytałem więc, że grupa roszczeniowych przedsiębiorców domaga się pomocy finansowej od rządu w związku z koronawirusem, przez którą mogą zacząć żyć na koszt podatników i w konsekwencji się rozleniwić.

Apel w sprawie rekompensat dla pracodawców wystosowała Konfederacja Lewiatan, zaś niedługo potem przyłączył się do niej między innymi Business Centre Club. Organizacje przedsiębiorców domagają się wprowadzenia pakietu, który miałyby zminimalizować ich straty związane z epidemią koronawirusa. W jego skład miałyby wchodzić nie tylko preferencyjne kredyty oraz zwolnienia ze składek, ale także państwowe dopłaty do wynagrodzeń pracowników. Biznesmeni nie chcą również ponosić żadnych kosztów związanych z działaniami państwa, które byłyby następstwem procedur mających zwalczać COVID-19.

Przyznam szczerze, że zaskoczyła mnie roszczeniowość polskich przedsiębiorców, a szczególnie Konfederacji Lewiatan. Na początku lutego miałem bowiem okazję wysłuchać wywiadu, jaki z jej prezydentem przeprowadził dziennik „Rzeczpospolita”. Niejaki Piotr Witucki twierdził wówczas, że celem jego organizacji jest obrona „liberalnego konserwatyzmu, zdrowego rozsądku oraz prywatyzacji”. Można tym samym jednoznacznie identyfikować jego poglądy z przekonaniami wspomnianej już Thatcher, która wedle własnych słów była przeciwniczką udzielania komukolwiek państwowej pomocy.

Abstrahując już od faktu, że „nie ma czegoś takiego jak

publiczne pieniądze”, należy przypomnieć do czego prowadzi jakakolwiek ingerencja państwa w rynek, a takową byłoby przecież udzielenie pomocy oczekiwanej przez przedsiębiorców. Otóż jej efektem są Związek Radziecki, Korea Północna, Polska Rzeczpospolita Ludowa czy z nowszych przykładów Grecja. Nieodpowiedzialne przekazywanie publicznych pieniędzy pracodawcom może więc naruszyć równowagę budżetu, a w konsekwencji doprowadzić do bankructwa państwa. Czy tego chcą właśnie Konfederacja Lewiatan i Business Centre Club?

Koszty społeczne takiej pomocy mogą być jednak jeszcze większe. Gdy firmy dostaną pieniądze od państwa mogą się od nich uzależnić. Jednorazowa pomoc dla przedsiębiorców grozi wzbudzeniem u nich przekonania, że politycy powinni częściej sprawiać im hojne prezenty. Dzisiaj otrzymują oni dopłaty do wynagrodzeń i zwolnienia podatkowe, zaś za rok lub dwa zaczną domagać się jeszcze bardziej rozbuchanych państwowych wydatków. To zaś w konsekwencji doprowadzi do ich rozleniwienia. Warto w tym kontekście podkreślić, że w Polsce działają tysiące przedsiębiorstw rodzinnych. Młodsze pokolenie patrząc na swoich rodziców pobierających tzw. „publiczne pieniądze” może więc osiąść wypaczone przekonanie, iż państwo zawsze rozwiąże ich problemy.

Polski biznes zdaje się więc w ogóle nie dostrzegać korzyści płynących z ewentualnych „problemów” będących następstwem koronawirusa. Najważniejszą z nich z pewnością będzie weryfikacja przedsiębiorców przez rynek, a także polepszenie puli genetycznej biznesmenów. W tej kwestii warto przypomnieć słowa Janusza Korwin-Mikkego, nestora polskich bojóv o prawdziwy kapitalizm, który już pod koniec lutego dostrzegał korzyści płynące z koronawirusa. Wybitny wolnorynkowy polityk stwierdził wówczas, że dzięki COVID-19 „umierają najsłabsi i najmniej przezorni”. Przekładając ten tok rozumowania na działanie przedsiębiorstw, z rynku znikną po prostu firmy zarządzane przez słabych ludzi nie potrafiących poradzić sobie w prawdziwym życiu.

Wiele wskazuje jednak na to, że przedsiębiorcy nie będą musieli daleko oddalać się od swojej strefy komfortu. Przedstawiciele rządu już bowiem zapowiedzieli opracowanie odpowiednich rozwiązań dla biznesu. W takim wypadku musi to być jednak przemyślana pomoc, aby zminimalizować negatywne skutki wyciągania ręki do osób przejawiających symptomy wyuczonej bezradności. Najlepszym rozwiązaniem byłaby oczywiście prywatna dobroczynność. Na przedsiębiorców zagrożonych bankructwem składałyby się więc osoby, które po prostu mają taką potrzebę serca. Jak bowiem doskonale wiemy z wielu wolnorynkowych publikacji, jedynie dobrowolna dobroczynność jest prawdziwą cnotą.

Jeśli już jednak uruchamiany aparat państwowy, wówczas z pewnością nie możemy zgodzić się na pomoc pieniężną. Skąd bowiem mamy pewność, że pracodawca wyda otrzymane wsparcie właśnie na wspomniane pensje pracowników, a nie na swoje własne przyjemności, takie jak drogi alkohol czy nowy samochód? Polskiemu biznesowi należy więc dać wędkę, ale w żadnym wypadku nie rybę.

Autorstwo: M.

Źródło: Autonom.pl